



Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl/>). Partnerem projektu jest Prokom Software SA. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN. Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza, że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać.
Źródło: http://wiki.wolnepodreczniki.pl/Lektury:Oppman/Legendy_warszawskie/Chrystus_Cudowny_u_Fary.

ARTUR OPPMAN

CHRYSTUS CUDOWNY U FARY

[*Z LEGEND WARSZAWSKICH*]

I

Był raz sobie prawowity Mazur,
Bitny wojak z dziada i pradziada,
Gdy wróg Polsce pokazywał pazur,
On, bywało, na rumaka siada.

Goni w polu Turki i Tatory,
Oko w oko z poganem się zmierza, —
A że człek był staroświeckiej wiary,
Nigdy w bitwę nie szedł bez kaplerza.

Na kaplerzu, co lśnił z napierśnika,
Swe Dzieciątko tuli Boża Macierz,
Gdy w namiocie wojak się zamyka,
Przed kaplerzem odmawia swój pacierz.

Wzlata w niebo duszą chrześcijańską,
Zanim jutro skoczy w boje krwawe,
I wspomina Farę Świętojańską,
Stare Miasto i starą Warszawę.

II

Tam, gdzie domy stoją, jak w ordynku,
A każdemu jakiś znak dał snycerz,
W kamienicy „Pod niedźwiedziem” w Rynku
Owy dzielny przemieszkiwał rycerz.

Widać szarą wstęgę naszej Wisły
Z okien jego izdebki podniebnej,
To słoneczne blaski na niej błysły,
To ją księżyc opromienia srebrny.

Aż tu kiedyś, w wiosenne świtanie,
W pełnym kwiatów i piosenek maju,
W okna — trąbek uderzyło granie
I krzyk ludu: „Wojna! Turczyn w kraju!”

Co tu myśleć, mościpanie, długo!
Dźwięczą szable, rżą bojowe konie;
Wojak wiernym był ojczyzny sługą,
Więc, jak inni, walczy w jej obronie.

III

Dni żołnierskich zmienne są koleje:
Sława błysnie, kulka żebra zmaca,
To się dobrze rycerzowi dzieje,
To się szczęście od niego odwraca.

Pod srebrzystym chorągwanym ptakiem
W mnogich walkach mężnie się potyka,
Aż raz runął z rozciętym szyszakiem
I w tureckie poszedł, biedak, łyka!

Jakże ciężko w pogańskiej niewoli
Swobodnemu cierpieć Polakowi;
Jak to serce od pęt wraźych boli, —
Tego żadnym słowem nie wypowie!

Niechby raczej zabiły go kule,
Niż ma szarpać poniewierka taka;
Nad Bosforem, w dalekim Stambule,
W utrapieniu płyną dni wojaka.

IV

Że Polacy do koni zwyczajni, —
Naród ziemian i naród wojaków, —
Służą Mazur przy sułtańskiej stajni
I arabskich pilnuje rumaków.

Konie ścigłe, jak wiatr, a rozumne,
A tak zwinne, jak panienska z tańca, —
O, mój Boże! daj, nim pójde w trumnę,
Takim koniem zdeptać łeb pohańca!

Od świtania już na służbie swojej,
Co wojenkę na pamięć przywodzi,
Rycerz karmi, czyści je i poi,
Po podwórku pałacowym wodzi.

A był jeden siwek między niemi,
Co, jak pies, się przypodobać umie,
Na grzbiet skoczysz — ledwo tyka ziemi
I, jak człowiek, głos ludzki rozumie.

V

Pędzą konie, co rano, aż dudni,
I co wieczór, gdzie je wojak poi,
A na placu przy stajennej studni,
Boże! Cóż to za figura stoi?

Aż się język w ustach onieśmiela!
Aż, jak lodem, krew się w żyłach ścina!
To Pan Jezus! To krzyż Zbawiciela!
Splugawiony ręką poganina!

Na znak wzgardy złe niewiernych dłonie,
Bijąc posąg ze złością przeklętą,
Do nóg Zbawcy przywiązują konie
I śmigają biczem przez twarz świętą.

Tak codziennie o świcie i zmroku
Czerń nad krzyżem znęca się szalenie,
Aż łzy, zda się, błyszczą w Bożem oku,
Aż pierś z drewna podnosi westchnienie.

VI

Jakże płacze Mazur prawowity,
Pełny wiary rycerz chrześcijański,
Nad bluźnierstwem, co bluzga w błękity,
Nad Postaci pohańbieniem Pańskiej!

Tak codziennie o świcie i zmroku
Czerń nad krzyżem znęca się szalenie,
Aż łzy, zda się, błyszczą w Bożem oku,
Aż pierś z drewna podnosi westchnienie.

Niżli patrzeć na te krzywdy Boże,
Żywym ogniem wolałby się spalić,
Aż już dłużej znieść męki nie może —
I krzyż musi od wzdrygi ocalić!

Więc, odziany łachmany nędznymi,
W noc, co blaskiem gwiazd złotych nie płonie,
Pod krzyż biegnie — wydziera go z ziemi —
I w głąb studni krzyż ciska: niech tonie!

Niech on raczej zgnije w czystej wodzie,
Niżby miał się wzdrygać od krzywd wielu,
O, Jezusie! Jużes na swobodzie,
Jużes teraz wolny, Zbawicielu!

VII

Cicho, cicho niewolnik szczęśliwy
Na sen wraca — już nic go nie boli,
A wtem zarzy arabski koń siwy,
Jego wierny przyjaciel w niewoli.

I natchnienie w myśl więźnia uderzy,
Do powrotu mu drogę wskazuje,
I arabczyk już bieży, już bieży,
Rozdął chrapy ogniste: step czuje!

Dzień po dzionku, przez kraje, przez obce,
Dzielny rumak, jak burza, przelata;
Aż graniczne widnieją już kopce
I znajomy, rodzinny kąt świata.

Twarz tu słońca, jak nigdzie, świetlana,
Kwiaty pachną, że tylko je zbierać!
To ojczyzna! to Polska kochana!
Gdzie żyć miło i miło umierać!

VIII

Siedzi wojak w starym domu, w Rynku,
Z okna izby na Wisłę patrzy,
O swym zbrojnym wspomina uczynku
I krzyż tamten widzieć mu się żąda.

Noc mu owa przed oczyma stawa
I ucieczka z kraju tureckiego, —
Aż tu krzykiem zahuczy Warszawa
I ku Wiśle tłumy ludu biega.

Wyjdzie wojak z swojej kamienicy
I ku rzece przeciska się z trudem:
Tłum na Rynku, tłum w każdej ulicy
I pobrzeże wypełnione ludem.

Złotem słońcem goreją niebiosy
Nad Warszawą zatłoczoną ściśle,
Zewsząd słychać zadziwione głosy
I wołania: „Cud! cud! cud na Wiśle!”

IX

A na Wiśle, w tej rannej godzinie,
W blaskach słońca błyszczący wspaniale,
Krzyż Chrystusów przeciw wodzie płynie —
I pokorne całują go fale.

Wyszedł biskup w pozłocistej szacie,
Sam pan burmistrz i dostojna Rada,
Dźwięczy miasto w dzwonów majestacie
I dzwonami z modrym niebem gada.

Setki łódek po rzece śmigają,
Lecz dopłynąć nie mogą do krzyża;
Już zbliżają się — widać — zbliżają,
I znów fala odepchnie je chyża.

Czas ucieka na miejskim zegarze,
Kończy słońce swój obieg powrotny,
Sił próbują najlepsi wiosłarze —
A krzyż płynie i płynie samotny.

X

Krzyż z niewoli poznał żołnierz stary.
Na brzeg biegnie, łązy radosne leje,
I przykłęka przed biskupem z Fary
I powiada z Turecczyzny dzieje.

Więc mu biskup do łodzi siąść każe,
Sam z Najświętszym siada Sakramentem;
O toń biją wiosłami żeglarze
I już — już są przed Obliczem świętem.

A gdy wojak wyciągnął swe dłonie,
By Chrystusa przycisnąć do łona,
Krzyż ku jego pochylił się stronie
I padł w swego obrońcy ramiona.

Widać z lica, że odtąd na wieki
Chce być Jezus z tym grodem w przymierzu
I szept wionął, jak tchnienie, tak lekki:
„Błogosławię cię, polski rycerzu...”.

XI

W całym mieście grają wszystkie dzwony,
Wszyscy ludzie weseli i radzi
I w triumfie naród zgromadzony
Krzyż Cudowny do Fary prowadzi.

Szumia z wiatrem cechowe sztandary,
Lśnią, jak kwiaty, kolorami wiosny,
A Chrystusa niesie wojak stary,
Taki dumny i taki radosny!

I w kaplicy osobnej, w świątyni,
Co pamięta pierwsze grodu lata,
Mnogie cuda warszawianom czyni
Krzyż z figurą Zbawiciela świata.

My na Jego opiekę się zdajem,
Nic nam wrogi i nic nam złe mary,
Póki czuwa nad miastem, nad krajem
Nasz Pan Jezus Cudowny u Fary!